



Młodzieżowa  
Agencja  
Wydawnicza  
RSW  
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

TOP

Tygodnik Ogłoszeń Prasowych

Al. Jeruzolimskie 125/127

00-017 Warszawa

Nr 45 z dn. 8-11-91

## 665 „Czekając na Godota” w Małym

Samuel Beckett jest sam w sobie postacią dziwną i skomplikowaną. Szalenie zamknięty w sobie, skupiony, pracowity, a przy tym był osobą niesłychanie ekstrawagancką. Starannie wykształcony, a jednak na swój sposób prosty. Napisał w ciągu swojego blisko 94-letniego życia — zmarł w 1989 roku — 32 utwory sceniczne, 7 powieści i 50 opowiadań i blisko 100 wierszy. Ale nawet otrzymana w 1969 roku nagroda Nobla nie zmieniła samotnego i skrytego sposobu bycia. Do historii przejdzie Beckett niewątpliwie jako autor „Czekając na Godota”. Napisał tę sztukę na przełomie 1948 i 49 roku, a jej prapremiera odbyła się w 1953 r. w Paryżu. I dość szybko uznana została przez krytykę za dramat stulecia. Choć jak każda rzecz nowatorska, długo torowała sobie drogę do powszechnej świadomości.

„Czekając na Godota” do dziś kojarzy się zwykłemu zjadaczowi chleba z czymś bezcelowym, bezsensownym. Ale to tylko jeden, powiedzmy najprostszy, wymiar sztuki. Samuel Beckett opowiada w niesłychanie skondensowanej i syntetycznej formie historię o ludzkim losie, sensie i bezsensie istnienia. Ten dramat to w gruncie rzeczy traktat filozoficzny, w którym każdy detal, każde słowo, coś znaczą. Weźmy tylko rzecz najprostszą — scenografię. Na tle szarego pejzażu ma ona tylko dwa elementy — uschnięte drzewo, na którym w II akcie pojawiają się liście i kamień. To najkrótszy, znany mi opis świata — skrót przyrody i materii nieożywionej. Piśzę tyle o samym autorze i dramacie, gdyż najnowsza inscenizacja w Teatrze Małym sięga właśnie do korzeni, do źródła samej sztuki i autora. Mógł tego dokonać jedynie człowiek tak dobrze współpracujący i znający osobiście Becketta jak Antoni Libera.



Krzysztof Kowalewski (Estragon) i Wiesław Michnikowski (Wladimir) w „Czekając na Godota”.

Fot. Wojciech Glinka

Ale drugim największym atutem tego spektaklu jest aktorstwo. Takiego zestawu gwiazd dawno nie widzieliśmy na jednej scenie. W pierwszej parze Estragona i Władimira — tych najbardziej czekających na Godota i symbolizujących bezwład — grają Krzysztof Kowalewski i Wiesław Michnikowski. Drugą — wędrującego pana i jego niewolnika, czyli Pozza i Luckeyego spełniają Janusz Gajos i Jan Kobuszewski. Zwłaszcza ten ostatni w niemal bezsłownej roli — z wyjątkiem arcytrudnego monologu — tworzy bardzo ciekawą kreację.